OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Piątek 22 Stycznia 1932 r. | Nr. 22

Burzliwy dzień w Sejmie

Gorąca dyskusja nad demonstracyjnym wnioskiem opozycji o wyrażenie votum nieufności dla Rządu

Wczorajsze posiedzenie Sejmu wzbudziło duże zainteresowanie, ze względu na to, że na porządku dziennym znajdował się wniosek opozycji o votum nieufności dla rządu. Galerja dla publiczności była silnie obsadzona.

Wszystkie punkty przed porządkiem dziennym były za ratyfikacją traktatów międzynarodowych i nie zajęły one wiele czasu ani nie wzbudziły echa na sali sejmowej.

Dopiero 15 minut przed 7-mą, gdy doszło się do przedostatniego punktu, t. j. do wniosku o votum nieufności dla Rządu, za pełniła się sala posłami.

Na ławie rządowej siedzą ministrowie: Jędrzejewicz, Boerner i Kozłowski. Wniosek demonstracyjny uzasadnia poseł Żuławski (PPS) wśród ciągłej wrzawy i okrzyków z ław BB.

P. Żuławski uzasadniał wniosek wśród niezwykłej wrzawy, uniemożliwiającej wysłuchanie przemówienia. Marszałek Sejmu przywołuje kilku posłów do porządku.

Poseł Żuławski wysuwa szereg zarzutów, oskarżając rząd o nadużycia w związku z wyborami, aresztowaniem posłów Centrolewu, wymiarem sprawiedliwości, czego dowody obiecuje złożyć jutro w drodze oficjalnej.

Po półgodzinnem przemówieniu zabrał głos p. Trąmpczyński, który przy względnej ciszy na sali cichym głosem omówił stronę prawną postępowania rządu, wypowiadając się za wnioskiem.

Przeciwko wnioskowi przemawiał pos. Miedziński.

W chwili oddania numeru na maszynę — dyskusja nie została ukończona.

W komisjach sejmowych

STOSUNEK POLSKI DO NIEMIEC I ROSJI na komisji spraw zagranicznych

Na komisji spraw zagranicznych toczyła się dyskusja nad exposée min. Zaleskiego. Szczególnie obszernie omawiane były *stosunki polsko - niemieckie.* Wskazywano na bojowe stanowisko Niemiec wobec Polski w przeciwieństwie do nawskroś pokojowej polityki polskiej. Dalej omawiano stosunki z Rosją Sowiecką, w szczególności rokowania o pakt o nieagresji.

Pod koniec posiedzenia p. min. Zaleski wygłosił przemówienie, odpowiadając na poruszone w czasie dyskusji zagadnienia.

Komisja Regulaminowa WYDAŁA SĄDOM 3 POSŁÓW

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji regulaminowej postanowiono wydać sądom posłów: Sachę i Mazura (Klub Narodowy) oraz Daneckiego — komunistę.

POSIEDZENIE KOMISJI KOMUNIKACYJNEJ

Na posiedzeniu sejmowej komisji komunikacyjnej przyjęto projekt zmiany rozporządzenia Presydenta Rzplitej o przedsiębiorstwach P.K.P.

Zmiana polega na tem, że do budżetu ogólnopaństwowego włącza się tylko preliminowany czysty zysk albo dopłatę ze skarbu.

DZIECI WIĘCEJ — NAUCZYCIELI MNIEJ
Budżet oświaty w komisji budżetowej

Na komisji budżetowej rozprawiano wczoraj nad budżetem Ministerstwa Oświaty.

Na wstępie min. Jędrzejewski zobrazował stan szkolnictwa i polityki szkolnej na terenie państwa. P. minister wywodził między innemi, że w roku 1931-32 liczba dzieci w wieku szkolnym wykazała przyrost około 330 tysięcy. Konieczności finansowe zmusiły Rząd do zmniejszenia w tym czasie etatów nauczycielskich o 1458. Musiano więc wydać zarządzenia w celu pełnego zużytkowania pracy nauczycielskiej. Tylko 306.193 — pozbawionych szkoły. — Zaś 4 miljony 262.748 spełnia obowiązek szkolny.

W dyskusji przemawiał jedynie poseł Kornecki (Klub Narodowy), dalszy ciąg dyskusji, ze względu na plenarne posiedzenie Sejmu, odłożone do dnia dzisiejszego.

W obliczu okropnej klęski

Rządy nie mogą się zdobyć na solidną walkę z kryzysem

Przez usta premjera Lavala rząd francuski oświadczył, że

nie dopuści do skreślenia praw Francji

do odszkodowań. Zrezygnowanie Francji z wierzytelności może mieć miejsce w tym wypadku, o ile wierzyciele Francji przekreślą ze swej strony długi francuskie.

Jednocześnie depesze przyniosły odpowiedź Stanów Zjednoczonych, w sprawie przedłużenia moratorjum Hoovera.

Odpowiedź Stanów Zjedn. stwierdza, że nie łączy ze sobą sprawy długów i odszkodowań; że sprawę odszkodowań państwa europejskie winny załatwić między sobą; moratorjum Stany nie przedłużą;

z długów zrezygnować rząd Stanów nie chce,

gdyż Europa mogłaby je płacić, gdyby ograniczyła zbrojenia.

Odpowiedź Ameryki czyni sytuację w Europie tem bardziej naprężoną. W Stanach Zjedn. zaś zarysowuje się coraz wyraźniej

groza wielkiego wstrząsu gospodarczego

w związku z odpływem złota do Francji.

Francja posiada w Stanach 1 miljard dolarów

umieszczonych przez banki i 400 miljonów dol., przez osoby prywatne. Wycofanie tak olbrzymich sum spowodowałoby katastrofę. Ameryka, jak to wynika z nadchodzących wiadomości, ma zamiar ratować się przez

obniżenie wartości dolara.

Ciche miasteczko norweskie
zniszczyły straszne wybuchy
składów metalu sodu, zalanych wodą

Miasteczko Vertheim w Norwegji uległo wczoraj okropnej katastrofie. Znajduje się w niem wielka fabryka, produkująca metal sód, mający tę właściwość, że gwałtownie rozpuszcza się w wodzie, powodując znaczne ciepło. W miasteczku z powodu ulewnych deszczów nastąpiła powódź i woda wdarła się do składów fabrycznych, w których znajdowało się dziesiątki tysięcy kilogramów sodu. W składach nastąpił okropny wybuch, który zrujnował fabrykę i wywołał pożar. Ogień rozszerzył się szybko na sąsiednie zabudowania i zagroził zbiornikowi z niezwykle trującym gazem chlorem. Mieszkańcy zostali natychmiast usunięci na wzgórza pod miasteczkiem, gdyż w razie pęknięcia zbiornika, ciężki gaz spłynąłby na niższe tereny. Zbiornik na szczęście nie pękł. Pożar i wybuchy zniszczyły miasteczko prawie całkowicie, a mieszkańcy znaleźli schronienie w sąsiednich miastach.

Tłum narkomanów protestuje

Po aresztowaniu zbrodniczych handlarzy w Warszawie nieszczęśliwi cierpią „głód" narkotyków

Liczne aresztowania, które policja dokonała wśród handlarzy narkotykami w Warszawie,

wywołały popłoch

w szeregach ofiar morfiny i kokainy. Od czasu bowiem unieszkodliwienia handlarzy, dostawa trujących proszków znacznie zmalała i w związku z tem na „giełdzie narkomanów" poczęto pobierać

bajońskie sumy

za odrobinę morfiny.

Sensacją było zgłoszenie się wielu narkomanów do urzędu śledczego, którzy gromadnie

wyrażali żale

z powodu... aresztowań handlarzy. Funkcjonarjusze policji starali się przekonać przybyszów, o szkodliwości zażywania narkotyków, radząc przystąpić do

skrupulatnego leczenia

swych organizmów. W czasie rozmowy doszło do zajścia, gdyż jeden z narkomanów, snać silnie zdenerwowany niemożnością otrzymania kokainy,

rzucił się na komisarza policji.

Nieszczęśliwego narkomana zdołano uspokoić.

Perswazje funkcjonarjuszy okazały się jednak skuteczne i, jak się dowiadujemy, wiele osób postanowiło wyjechać do specjalnych

zakładów leczniczych.

Dodać należy, że zakłady takie mieszczą się w Choroszczy (pod Białymstokiem), Batowicach (pod Krakowem), Dziekance (pod Gnieznem) i Kocborowie (pod Starogardem).

Podczas prowadzonych dochodzeń, w ręce policji dostały się recepty lekarskie na narkotyki, opiewające niejednokrotnie

na 50 gramów.

Jak dotychczas policja ma już 1586 recept.

Świadczy to dobitnie, że wielu lekarzy, z nieznanych powodów, przyczyniało się wybitnie do rozpowszechniania narkomanji. Do chwili obecnej

nie było ustawy,

któraby regulowała sprawę ograniczenia lekarzy w wypisywaniu recept na narkotyki. W związku z ostatniemi zajściami, kursują pogłoski, że odpowiedzialne czynniki przystępują do opracowania projektu, któryby w znacznej mierze

ograniczył prawa lekarzy,

w wypisywaniu takich recept.

W ostatniej chwili informują nas, że handlarz narkotykami, aptekarz Michelis, niedawno osadzony w areszcie, został

wypuszczony na wolność,

po złożeniu kaucji 5.000 zł.

Dalsze śledztwo w toku.

SKRÓTY

Stolica Peru (Ameryka Połudn.) Lima została nawiedzona przez trzęsienie ziemi. Ludność w panice poczęła uciekać z miasta.

—:o:—

W Szanghaju tłum Chińczyków napadł na 5 mnichów japońskich, których ciężko poraniono. Wzburzeni Japończycy chcieli dokonać zemsty na Chińczykach, przeszkodziła im jednak policja. Jeden policjant chiński i kilku Japończyków odniosło rany.

—:o:—

W Oviedo (Hiszpanja) w kopalni węgla nastąpił wybuch pyłu węglowego, co pociągnęło za sobą śmierć 3 górników, 6 odniosło rany.

—:o:—

Wojska japońskie prowadzą dalej natarcie w Mongolji Wewnętrznej. Władze chińskie postanowiły ewakuować miasto Czende, aby uniknąć przelewu krwi.

Okrutna zemsta porzuconej żony

Wczoraj w Radomiu woźnica Chaim Król nagle zasłabł. Nieprzytomnego przewieziono do szpitala starozakonnych, gdzie w męczarniach zmarł. Jak się okazało, Król został otruty przez żonę, z którą rozszedł się przed dwoma laty. Opuszczona kobieta, pałając niewygasłą żądzą zemsty, namówiła Józefę Wojciechowską, do popełnienia zbrodni.

Na targu W. zaczepiła Króla, proponując mu odwiezienie jej rzeczy. Przy zapłacie poczęstowała woźnicę kieliszkiem wódki, zaprawionej trucizną. Obie zbrodnicze kobiety aresztowano.

Strajk tramwajarzy w Łodzi zaostrza się

ŁÓDŹ (PAT). — Wczoraj o godz. 11-ej w nocy w sali miejskiego kina oświatowego rozpoczął się zapowiedziany wiec sprawozdawczy strajkujących tramwajarzy. Wiec trwał do późnej nocy. Przedstawiciele komisji strajkowej zaznaczyli, że wobec nieustępliwego stanowiska dyrekcji tramwajów, akcję strajkową należy w dalszym ciągu prowadzić. W nocy około godziny 3-ej zebrani powzięli uchwałę kontynuowania strajku i zaostrzenia go przez wycofanie obsługi z warsztatów oraz pracowników drogowych.

Komitet strajkowy rozpoczął rokowania z innemi związkami zawodowemi celem uzyskania ich poparcia w akcji strajkowej. Dyrekcja tramwajów zapowiedziała, że od dziś rana przyjmować będzie nowych pracowników. Narazie nie zapowiada się na szybkie zakończenie strajku.

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.91. Tendencja dla pożyczek państwowych niejednolita, dla listów zastawnych przeważnie słabsza. Obroty akcjami bardzo małe.

Krwawa zemsta cynicznego zbrodniarza

Za wymordowanie rodziny — 15 lat ciężkich robót

ZAPRZYSIĄGŁ ZEMSTĘ

26-letni robotnik rolny Józef Glapiński utracił wraz z ojcem i bratem pracę w majątku Koś cierzyn pod Kaliszem. Stało się to w okresie najprzykrzejszym, bo tuż przed zimą. Złość toczyła Glapińskich, gdy musieli opuszczać budynki folwarczne, a Józef zaprzysiągł specjalną zemstę rządcy majątku, Michałowi Szumieli.

NA OBCZYŹNIE

Glapiński stosunkowo najprędzej znalazł pracę. Przyłączywszy się do grupy robotników rolnych, wywędrował z nimi drogą nielegalną na roboty do Belgji. Na obczyźnie pamięć o Szumieli nie wygasła, w sercu Glapińskiego. Przeciwnie uczucie i chęć zemsty wzrastało z dniem każdym.

PRZYGOTOWANIA

Do wykonania planu Glapiński szykował się pomału, lecz z dokładną starannością. Obmyślał każdy szczegół. Rewolwer kupił w mieście belgijskiem Liege. Wpobliżu pracował jako pomocnik górnika w kopalni węgla.

OKRADŁ WSPÓŁRODAKÓW

Niedługo popasał w Belgji. Ścigany przez prokuratora w Leodjum za niegodziwe okradzenie współrodaków, zmuszony był opuścić ziemię belgijską. Tak jak przyjechał, tak samo wracał bez dokumentów.

W CELU ZAŁATWIENIA PORACHUNKÓW

Gdy stanął wreszcie na ojczystej ziemi, myśl jego przedewszystkiem zwrócona była na Kościerzyn, gdzie w murowanym parterowym domku mieszkał rządca Szumiela wraz z rodziną. Wybrał się tam niezwłocznie, by załatwić stare porachunki.

Z REWOLWEREM W RĘKU

Szumiela siedział tego wieczora przy stole. Obok żona jego czytała głośno gazetę. Nagle spokój domowy małżonków został zakłócony brutalnem wtargnięciem Glapińskiego. Wpadł z wyciągniętym rewolwerem, siejąc grozę śmierci. Od proga zawołał:

— To za moją krzywdę!

DWA STRZAŁY

Wśród przeraźliwych okrzyków żony i zbudzonego ze snu dziewięcioletniego synka, padały mordercze strzały. Pierwsza kula ugodziła Szumiela. Ciężko zwalił się na ziemię. Synek skoczył ku ojcu. Dziki zbrodniarz obu położył trupem i straszliwą broń wycelował ku Szumielowej, ciężko ją raniąc.

ARESZTOWANIE

Pozostawiwszy dwa trupy i morze krwi, bandyta zbiegł. Widziano go jednak we wsi, po znano i to stało się przyczyną aresztowania przez policję.

ZROBIŁ SPRAWIEDLIWIE

Krwawy morderca przyznał się do wszystkiego z podłym cynizmem zaznaczając, że nie żałuje swego czynu.

Na rozprawie sądowej dodał do tego, że zrobił bardzo dobrze i sprawiedliwie...

Glapińskiego skazano na bezterminowe ciężkie więzienie, którą to karę sąd apelacyjny zmniejszył do lat piętnastu. Zbrodniarz przebywa w ciężkiem więzieniu na Świętym Krzyżu.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

Szedłem zdaleka za nimi. Przed nimi szedł jeden z kolegów drugiego nie mogłem zauważyć. Przy oddawaniu biletu koło wyjścia podszedł do mnie koło wyjścia podszedł do mnie, bym udał się z nim. Nie potrzebowałem nawet żądać, by się legitymował, na pierwszy rzut oka poznałem bowiem agenta policji kryminalnej.

— O co idzie? — zapytałem. — To jest nieporozumienie.

— Pan pozwoli ze mną — od powiedział, pokazując mi blaszke agenta policji. W komisarjacie policji cała sprawa się wyjaśni.

Nie mogłem się opierać i wie działem, że nic nie pomoże, cokolwiekbym mu powiedział. Zrezygnowany rozglądałem się, czy nie zobaczę którego z kolegów. lecz nie zauważyłem nikogo. Widocznie nie zauważyli oni tego incydentu i poszli w ślad za obserwowaną parą.

Wraz z agentem udałem się na posterunek policji dworcowej. Nie dano mi przyjść do słowa i natychmiast poddano mnie ścisłej rewizji osobistej. Oczywiście nic podejrzanego przy mnie nie znaleziono. Zażądałem, by mnie natychmiast odesłano do naczelnika policji kryminalnej, któremu zdradzę swe inkognito i udzielę wszelkich informacyj, tyczących się mojej osoby. Zauważyłem, że spokój mój i zimna krew zrobiła na nich wrażenie i wraz z agentem, który mnie aresztował na dworcu, pojechałem taksówką do policji kryminalnej. Poprosiłem, by mnie zaprowadzili do naczelnika; uczyniono zadość memu żądaniu.

Okazało się, że naczelnik policji śledczej znał mnie jeszcze z czasów mojej działalności w policji warszawskiej.

Poprosiłem naczelnika, by natychmiast skomunikował się z policją kryminalną w Opolu, lub też sędzią śledczym.. Opowiedziałem mu przytem o całej sprawie i obserwacji, na której się zajmowałem w czasie mego aresztowania.

— A to doskonały kawał! — odezwał się ze śmiechem naczelnik. — W tej chwili się dowiem, na jakiej podstawie pana aresztowano. Jednocześnie dla porządku połącze się telefonicznie z komisarzem Ulrichem w Opolu, chociaż jestem pewny, że wszystko, co pan powiedział jest prawdą.

Dalszy ciąg nastąpi.

Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

IV.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Z magazynu udajemy się do warsztatu. Niskie drzwi prowadzą do małego korytarzyka. Z korytarzyka odchodzi kilka drzwi. Za każdemi kryje się mały pokoik-pracownia krawiecka.

Gdy uchylamy drzwi, w pierwszej chwili uderza mnie okropny zaduch. Powietrze jest tak gęste, że zda się, nóż można zawiesić.

Mój towarzysz tłumaczy gospodarzom cel mego przybycia.

— Bardzo dobrze, niech ludzie dowiedzą się — mówi ochrypłym głosem, w którym drży nuta goryczy, właściciel warsztatu — niech się dowiedzą, jak się żyje w Brzezinach, jakie my mamy słodkie życie!

Mój towarzysz wyjaśnia mi, że jest to pracownia spodni. Za uszycie pary biorą tu 1.50 groszy. Pracuje tutaj razem z właścicielem warsztatu dziewięć osób. Z tego jeden czeladnik, dwóch terminatorów, a reszta rodzina. Nawet pięcioletnia dziewczynka i jej siedmioletni braciszek mają przydzielone so bie funkcje. Malutka trzyma spodnie w czasie zaprasowywania kantów, chłopczyk przyszywa guziki. Znacznie bardziej od powiedzialne zajęcie ma 10 letnia córka krawca: wszywa kieszenie.

Każdy tu jest mniejszem lub większem kółkiem w tym mechanizmie miasta krawców. Poczynając od kilkuletniego dzieciaka, trzymającego spodnie, poprzez prasowacza, guzikarza, wszywacza, kończąc na górnej warstwie majstrów — wszyscy razem robią wrażenie mrówek, dźwigających wspólnym wysiłkiem wielkie góry ubiorów.

Zwiedzamy jeden po drugim warsztaty krawieckie. Wszędzie uderza to samo — zaduch, ciemność, ubóstwo. Wszędzie najokropniejsze warunki hygjeniczne, wszędzie szare poorane twarze, nawet na twarzy dziecka nie dostrzegam żadnego promyka dziecięcej radości. Są one od urodzenia już jakby starcami. To nie dzieci — to pracownicy — to tylko guzikarze, kieszonkarze, prasowacze i t. d. zależnie od wieku, zdolności.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ryszard Ross.

Węglarze

Co to za zima
jeśli niema mrozów ...
Sto wozów
węgla sprowadziłem.
ponieważ sądziłem,
że kabzę nabiję...
A tu barometr na łeb i na szyję
jedzie sobie w górę!
Z torbami pod kościół albo pod figurę
szybko powędruję,
jeśli się nie zlituje
mrozik i tościwy.
— Panie węglarzu, nie bądź pan zbyt chciwy!

Servus.

Wesoły Kącik

W SKŁADZIE LAMP



W składzie pana Abażurka można dostać każdą lampę. Od najtańszej naftowej do najwykwintniejszej elektrycznej.

Ostatnio, jak twierdzi pan Abażurek, wzrósł popyt na lampy naftowe. Nafta jest tańsza i nawet ci którzy mają w domu elektryczność, kupują dla oszczędności naftowe lampy.

Ale są i tacy, którzy z innych przyczyn wracają do starych naftowych lamp.

Oto wchodzi do sklepu tęgi jegomość i prosi o lampę naftową.

— Mam w domu elektryczność — wyjaśnia panu Abażurkowi — ale od dziś zaczynam używać nafty.

— Przez oszczędność? — interesuje się pan Abażurek.

— Nie. Przez wzgląd na zdrowie mojej żony.

— Elektryczność żonie szkodzi?...

— Poniekąd. Ona, widzi pan, ma chore serce. Onegdaj wieczorem, wracam do domu i wchodzę cichutko do sypialni, żeby nie obudzić żony. Przekręcam kontakt i widzę moją żonę i mojego wspólnika... Biedaczka tak się przestraszyła tego nagłego oświetlenia pokoju, że musiałem zawołać doktora. A potem robiła mi wymówki:

— Zdradziłam cię, to zrób mi awanturę. Ale szanuj moje życie! Te nagłe zapalenie światła, przyprawia mnie o ataki sercowe!

Więc przez wzgląd na jej serce, kupuję naftową lampę. Taką lampę zapala się powoli i długo i serce ma czas, żeby się uspokoić...

Najtrudniej przy wyborze lamp dogodzić młodym małżonkom. Jedni chcą abażury pod kolor włosów, inni pod kolor oczu, pod kolor tapet, pod kolor mebli i t. d. i t. d.

Wchodzi naprzykład do sklepu młody pan.

— Poproszę — mówi — o ładną lampę do sypialnego pokoju.

Pan Abażurek pokazuje jedną z najładniejszych lamp.

— Kolor za ciemny — krzywi się klient — żonaby mnie za biła za taką lampę.

— Może żółta? — proponuje pan Abażurek.

— Co znowu! Żonaby mnie zabiła! W świetle żółtej lampy wygląda jak ruda.

— To może różowa?

— Co pan mówi! Żonaby mi zrobiła piekło. Krzyczałaby, że nasza sypialnia, to nie panieński pokój!

— Może zieloną?

— Ach, nigdy! Żonaby mnie zabiła! Zielony kolor? Na pewno powie, że robię z sypialni biuro?

Pan Abażurek traci cierpliwość.

— Panu — zwraca się do klienta — lampa wcale nie jest potrzebna!

— Jakto?! — oburza się klient.

— Panu zupełnie co innego jest potrzebne.

— ?!!

— Panu jest potrzebny rozwód.

Napoleon Sądek.

„Moralność Pani Dulskiej"

w teatrze na Chłodnej

Jedyny tylko teatr stołeczny— na Chłodnej — uczcił należycie pamięć Gabrjeli Zapolskiej, autorki dramatycznej, jakich mamy, niestety, niewiele w Polsce.

Mało kto potrafi pisać sztuki z takim talentem, a zarazem z taką pasją obnażać ropiejące wrzody kołtuństwa, zatruwające swym powolnym jadem duszę społeczeństwa. Są one, nawet gdy nie doprowadzają do jawnej gangreny, rdzą, pleśnią, niezdrowym nalotem, spowodowanym stęchlizną uczuć, tem niebezpieczniejszym, że chroniącym się pod pokrywką obłudy, świętoszkowstwa i frymarczenia wzniosłemi hasłami, jak „moralność", „rodzina", „uczciwość".

Zdzierając maskę z tych „Dulskich", Zapolska dobrze zasłużyła się społeczeństwu, za [illegible] zaś, że to uczyniła w tak pię[illegible]ej formie, hołd się jej należy nieśmiertelny. Jaki zaś potężny był jej talent, świadczy najwymowniej fakt, że sztuki jej można oglądać niezliczoną ilość razy z niesłabnącem zainteresowaniem.

Tak się szczęśliwie złożyło, że mieliśmy tym razem możność ujrzenia w roli tytułowej p. Słubicką, która rolę tę kreowała na premjerze krakowskiej Była rzeczywiście doskonała. Dzielnie jej sekundowali, misternie cyzelując swe role: Leszczyńska i Kornacka, Jasińska i Gzylewska, bardzo dobry tym razem Staszewski i pyszny w swej roli o jednem zdaniu Łapiński.

Należy się spodziewać, że nikt nie zechce ominąć okazji ujrzenia tej „tragicznej" komedji, choćby ją już umiał napamięć.

H. L.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

— Przed chwilą śmiałam się, a teraz widzę, że źle zrobiłam. Musiało się coś stać... Jeżeli to dotyczy Jasia, mam prawo wiedzieć wszystko, jako jego narzeczona. Panowie jeszcze milczą?... Więc proszę mi pozwolić przejść. Pobiegnę sama, aby się przekonać...

— Ani kroku dalej, panno Reniu! — przerwał jej Turski.

— A to dlaczego? Chcę ujrzeć Janka.

— Niema go w domu.

— A gdzie?

— Niewiadomo! — odrzekł Turski, opuszczając głowę.

— Co? Co takiego?...

Nawet nie drgnęła, wysłuchując całej opowieści doktora. Zato, gdy umilkł, robiła wrażenia nagle zwiędłego kwiatu. Milczała, uparcie wpatrując się w ziemię. Tylko wargi drżały jej zlekka. Wreszcie podniosła głowę i rzekła:

— Więc Jaś zginął już od tylu godzin? A ja się śmiałam... I nawet przez myśl mi nie przeszło, że mogło się stać takie nieszczęście. Tyle szczęścia, nagle zgaszonego, tyle nadziei zdruzgotanych i zamiast jasnej, promiennej przyszłości — rozpacz i żałoba. Nie, nie, to niemożliwe!

Dziwny blask oświetlił jej źrenice, nie spędzając, zresztą, z twarzy wyrazu dotkliwego bólu. Niesamowitym, jakby proroczym głosem, mówiła:

— Każde pańskie słowo, doktorze, raniło mi serce boleśnie. I przyznam się, że przez kilka chwil, chwil, strasznych, których nie zapomnę, póki żyć będę — ogarnęła mnie trwoga i lęk. Ale już teraz ustąpiły. Dlaczego? Nie wiem sama. To, zapewne, moja niezachwiana wiara w Jasia! Tak, tak, to chyba tylko to! Jan mnie tak gorąco zapewniał, że będziemy szczęśliwi, że nikt i nic na świecie nie zdoła nas rozłączyć. Wierzę w niego i potęgę jego słów. Z każdego z tych słów uczyniłam moją wiarę, moją ewangelję. Trwają we mnie wciąż jeszcze, jakby mi je w tej chwili znów powtarzał, jakbym je słyszała. Są silniejsze, niż mój lęk miniony. Nie, skoro Jaś przysiągł, że będziemy szczęśliwi, więc to się stać musi. Jaś nie umarł! Nie mógł umrzeć! To niemożliwe, abyśmy u progu naszego rajskiego szczęścia, mieli zostać rozłączeni na zawsze. Nie, nie, nie!

Obaj mężczyźni słuchali tych z dziwną mocą mówionych słów Reni w uroczystem skupieniu i z głębokiem wzruszeniem. Po chwili milczenia Rolicz odparł:

— Dziecko drogie, oddałbym całe moje życie, aby twe słowa stały się ciałem i twoja wiara w Jasia cię nie zawiodła.

Poszła za nimi do Wilczego Boru. Opuściła ich dopiero na ich wyraźną prośbę, gdy już noc zapadała. Na pożegnanie rzekła im tylko:

— Jaś żyje. Jestem tego pewna. Gdyby umarł, serce moje już by było rozszarpane na sztuki. Już i jabym nie żyła.

Dla obu mężczyzn słowa te były balsamem, kojącym, światełkiem nadziei w ciemnym mroku. Lecz dalsze bezskuteczne poszukiwania znów rozjątrzyły rany i gasząc blask nadziei, zagłuszyły głos serca kochającego dziewczęcia.

— — — — — — — — —

Gdy Franciszek Bukowski wyszedł, pogwizdując wesoło, z bibljoteki, gdzie zostawił Genię, tonącą w łzach rozpaczy, — pozbierał starannie pokrwawione listy, leżące na podłodze gabinetu, wziął list do prokuratora i nawet strzelbę, również poplamioną krwią. Obładowany tem wszystkiem, wrócił do bibljoteki i odezwał się niedbale ironicznym tonem:

— Oto masz: strzelbę, twoje listy miłosne do Piotra Tyreckiego, a obok list do prokuratora wraz z dwoma listami, które tu napisaliśmy przed chwilą.

Genia nie podnosiła głowy, zatopionej w dłoniach. Widać było tylko, że łka, bo szloch co chwila wstrząsał jej ramionami. Bukowski mówił dalej:

— A więc między nami wszystko pomyślnie załatwione. Chcesz koniecznie żyć, więc będziesz żyła. Rzeczywiście, zrobiłbym głupstwo, gdybym sobie palnął w łeb, póki jeszcze nie widzę, aby kto zamierzał mnie aresztować. A ponieważ daruję ci życie, tem bardziej nikomu nie wpadnie do głowy mnie podejrzewać. Więc sobie żyj, skoro ci tak gwałtownie na tem zależy. Gra warta świecy. Tak, żyj sobie przy moim boku i rozmyślaj o tem, co się tu przed chwilą rozegrało. Jeżeli tego tak gorąco pragniesz, żyj, spoglądając na moje ręce splamione krwią twojego kochanka, tą samą, która plami teraz twe listy miłosne... żyj, nienawidząc mnie, który w zwycięskiej walce starł z powierzchni ziemi tego, coś nazywała całym twoim światem, jedyną nadzieją i blaskiem światła w ciemnościach... Żyj, ale wiedz, że w tej samej chwili, gdy policja tu do mnie przyjdzie, nie wpuścimy jej, póki nie odnowimy naszej dzisiejszej rozmowy, która wzbudziła w tobie taki straszliwy lęk... Ach, jak się trzęsiesz, jak drżałaś ze strachu!...

Nic nie odpowiadała. Mówił więc dalej:

— Do jutra rana z pewnością będziemy mieli spokój. Możliwe, że ciała Piotra Tyreckiego, tego pięknego Piotra Tyreckiego, twej „jedynej nadziei", oraz Jana Rolicza — jeszcze tej nocy nie będą odnalezione. Nawet, gdyby tak się stało, policja jeszcze się o tem nie dowie. Od jutra sprawa już będzie poważniejsza. W ciągu dnia na pewno ciała będą odnalezione i choć ofiary już nie będą mogły przemówić, trzeba będzie mieć się na baczności. Zaraz zjemy kolację i pójdziemy spać. Nie myśl, że nasze oddzielne sypialnie umożliwią ci coś przedsięwziąć. Mam bardzo czuły sen i zapobiegnę z całą stanowczością wszystkiemu, co uznam za niewłaściwe.

Znów zaśmiał się zjadliwie, jakby kąsając tym śmiechem swą nieszczęsną ofiarę. Poczem dodał:

— Domyślam się: nic łatwiejszego byłoby, jak wymknąć się z domu w nocy i wydać mnie policji, albo choćby powiedzieć siostrze, że jej narzeczony padł z mojej ręki. Otóż nie! Nie wyjdziesz nawet na krok ze swej sypialni! Jutro z samego rana przyjdę do ciebie i obmyślimy, jak to zrobić, aby calutki dzień spędzić razem bez wzbudzenia podejrzeń Reni. Będziesz czytała książkę. Może być ta, w której przed tygodniem niebacznie zostawiłaś ów fatalny list. Ja zaś podczas, gdy będziesz czytała, będę czuwał, czy nie rozlega się wpobliżu jaki podejrzany szmer lub szelest. Gdy tylko będę miał pewność, że to policja, natychmiast udamy się do gabinetu. Tam przygotuję na stole list do prokuratora, twoje listy miłosne i nasze dwa listy dodatkowe, które właśnie napisaliśmy. Czy chcesz, abyśmy je sobie jeszcze raz przeczytali?

Nie odpowiadała nic. Wobec tego wziął listy i rzekł:

— W takim razie przeczytam je sam. Chcę, abyś je dokładnie zapamiętała. Najpierw mój. Brzmi:

„List ten jest uzupełnieniem poprzedniego, skierowanego do pana prokuratora sądu okręgowego. W obecnej chwili, gdy już nie mogę mieć żadnej wątpliwości co do grożącego mi natychmiast aresztowania, nie chcę już odkładać wykonania moich zamiarów, do czego skłoniły mnie błagalne prośby mojej żony i zabijam ją, a potem siebie

Franciszek Bukowski".

Odłożył ten list i wziął z biurka drugi, podając go Geni ze słowami:

— A teraz ty czytaj swój.

— Nie... — prosiła drżącym głosem.

Wzruszył ramionami i rzekł z pogardą:

— List ten będzie miał siłę wyrazu dopiero, gdy sama go odczytasz.

Ponieważ tego nie czyniła, rzucił się do niej, chwycił za ramię i wyłamując je, aż jęknęła, zawołał:

— Czytaj natychmiast, bo zaraz cię zabiję, jak psa!

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Tuż przy wozie zatrzymał się samochód.

Syrena już nie wyła.

Noc była jasna. Na niebie ani chmurki. Najmniejsza mgła nie przysłaniała srebrzystego blasku księżyca. Dookoła pustka i cisza. Wszystko sprzyjało napastnikom, którzy będą teraz mogli dokonać swego dzieła łatwo i bez świadków.

Konie, padając, połamały sobie nogi i rżały żałośnie, leżąc bezwładnie na brzegu szosy, plącząc się w poszarpanej uprzęży.

Z samochodu wyskoczyło dwóch mężczyzn. Zbliżyli się z rewolwerami w rękach. Był to Szlaja z Lewczakiem.

Spoglądali na strzaskany wóz z szatańskim uśmiechem triumfu i zaspokojenia nienawiści.

Mieli wszakże pewną obawę...

Chcieli przecież dostać w swe ręce Polcię żywą, nie martwą. A któż wie, w jakim stanie wydobędą ją z pod gruzów wozu? Ani krzyku, ani jęku, ani wołania o pomoc, nawet ani westchnienia. Przed chwilą samochód wyprzedził biegnącego Mardka. Mogli go się pozbyć jednym strzałem, ale za późno się tego domyślili, a tu trzeba było pędzić za wozem, nie zatrzymując się ani na chwilę. Tak czy inaczej Mardek musi jeszcze być bardzo daleko, wobec czego mają dużo czasu. Polcia jeszcze przez dobry kwadrans jest zdana na ich łaskę lub niełaskę. Pulcherja i Wnuczek nie zdołają się obronić. Ale nie wolno zwlekać ani chwili dłużej. Lada chwila Mardek może nadbiec. Nie wolno do tego dopuścić.

Zupełna cisza trwożyła ich niemało. Czyżby ponieśli śmierć w szczątkach wozu?

Cóż się tymczasem działo wewnątrz? Pimulski z Bonackim przewidywali upadek. Postarali się więc obłożyć ściany wszystkiem, czem tylko można było: poduszkami, siennikami, materacami, kołdrami, pledami, aby złagodzić skutki uderzenia. A jednak gdy wóz runął na ziemię, na chwilę stracili przytomność, ogłuszeni siłą upadku. Po chwili wszakże się ocknęli. Tylko dzieci jęknęły ze strachu w pierwszej chwili. Dzięki ostrożności agentów, wiele nie ucierpieli. Bonacki nabił sobie wielkiego guza na głowie, a Pimulskiego bolało lewe ramię tak, że z trudem tylko mógł je podnosić do góry.

Jedna tylko Pulcherja musiała dotkliwiej ucierpieć, bo wciąż jeszcze nie odzyskiwała przytomności.

— Zajmij się nią — rzekł Bonacki, — skoro i ciebie ręka boli. Ja sam rozprawię się z tymi łajdakami.

Wyjrzał przez okno i zdążył jeszcze ujrzeć Szlaję, poczem schował się natychmiast. Tymczasem Pimulski szeptał, krzątając się dookoła Pulcherji:

— Nic strasznego. Nos skaleczony i dziura w głowie.

Rzeczywiście Pulcherja po chwili ocknęła się. Pierwsze jej słowa były:

— Co dzieci? Polcia?

— Niech się pani uspokoi. Nic im się nie stało. Ale niech pani leży spokojnie i nie rusza się teraz zupełnie.

Bonacki odezwał się:

— Niedobrze jest. Pierwszy, kto pokaże nos, dostanie kulą w łeb. Szlaja stoi i celuje.

Pimulski rzekł:

— Mamy dwa wyjścia. Albo czekać do rana, a wtedy będziemy uratowani, albo odrazu wpaść na bandytów. Mnie się zdaje, że trzeba teraz walić, bo z rana nam uciekną i zacznie się wszystko od początku. Lepiej odrazu wszystko załatwić. Wóz lub przewóz.

— Już i tak jesteśmy pod wozem — zaśmiał się Bonacki. — Chodzi o to, aby bandyci teraz znaleźli się pod wozem, a my na wozie.

— Milcz. Patrz lepiej. Szlaja się poruszył.

Rzeczywiście, usłyszawszy głosy, wycelował w kierunku okienka. Ale nie strzelił. Udał się do auta.

— Co to ma znaczyć? — zapytali się nawzajem.

— Zapewne będą nas oblegali. Może mają jakiś szatański podstęp w zanadrzu.

D. c. n.

KRONIKA KRAKOWA

Uwaga!

Numer telefonu

naszej redakcji, admin. i drukarni **został zmieniony**

na 173-02

o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników

REDAKCJA.

Bezgraniczna bezczelność oszusta.

Reklama dolarowa zamiast pieniędzy.

Na targ do Krakowa przyjechał z Igołomji (powiat Miechów), Wojciech Gaudyn rolnik i przywiózł na sprzedaż zapas siana i słomy.

Na ulicy św. Filipa zbliżył się do niego jakiś dobrze prezentujący się osobnik, kupił przywieziony towar i zapłacił wieśniakowi dwoma zlepionemi reklamowemi kartkami herbaty „Petrow", oświadczając, że to jest 20 dolarów amer.

Bezczelny oszust zażądał jeszcze od naiwnego kmiotka wydania reszty, którą mu ten w ilości 38 zł. na rękę rzetelnie wyliczył.

Rzezimieszek z „zakupionym towarem i resztą w złociszach, zaraz odjechał, Gaudyn zaś udał się do urzędu pocztowego na rynku Kleparskim, gdzie mu wyjaśniono, że padł ofiarą oszusta.

Okazuje się, że reklamy na których na jednej stronie znajduje się tekst firmy, na drugiej zaś podobizna dolara, nie powinny być tolerowane.

Gen. Weygand o koniu.

Przypadkowo w tym samym dniu, gdy pochowano ministra wojny Maginot'a, toczyły się obrady francuskiej Ligi opieki nad koniem.

Gen. Weygand wicepr. Najwyższej Rady Wojennej, postarał się być na nich obecnym: „Moje przybycie w tym dniu żałoby armji, niech będzie dowodem znaczenia, jakie przypisuję poprawie chowu konia we Francji".

I tu gen. Weygand sięgnął do swych wspomnień.

„Gdy byłem mały — mówił — byłem bardzo gwałtowny. Mój pierwszy koń był dla mnie prawdziwym nauczycielem. Był posłuszny, gdym się do niego zwracał łagodnie. Zmęczony kłusował dalej, jeśli go pogłaskaniem zachęciłem.

Konie, które miałem, były mymi przyjaciółmi. Ten, którego dosiadam obecnie, wie o tem, że jestem stary. To też, gdy jadę konno do lasku Bulońskiego, zawraca zawsze na pewnym zakręcie drogi. „Dosyć. Nie trzeba się męczyć" — oznacza to.

Daję mu wówczas kawałek cukru i zawracamy.

Czasem chcę go przekupić i daję mu drugi kawałek cukru, a jednocześnie przynaglam naprzód. Ale on dmucha tylko nozdrzami na cukier — i zawraca"...

Czwartek: św. Agnieszki.
Piątek: św. Wincentego.
Wschód słońca o g. 7'59 zachód o g. 15.52

Przepowiednie astrologiczne.

Staraj się korzystać dzisiaj z protekcyj, gdyż uzyskasz dobry sukces na pewno, z wyjątkiem koło południa. Przez osoby starsze uzyskasz znaczne korzyści. W miłości powodzenie względne.

CZWARTEK.

Teatr miejski: popoł.: „Dom Pasquale" wiecz.: „X—33"

Apollo: „Kongres Tańczy".
Bagatela: „Ułani, chłopcy malowani".
Sztuka: „Swiatła wielkiego miasta".
Uciecha: „Obcym wolno całować".
Słońce: „Kłamstwo Niny Petrówny".
Adrja: „Spragniona Ameryka".
Swit: „Król dzikich zwierząt".
Warszawa: „W pogoni za miljonami".

Radjo (Czwartek)

G. 11.45—11.55 Transmisja z Warszawy, 11.50 Sygnał czasu, 12.10—15.15 Transm. z Warsz., 15.25 „Najnowsze wydawnictwa", 15.45—16.15 Transmisje z Warsz. 16.20 Francuski, 16.40 Płyty, 17.10—17.35 Dialog, 17.35—17.50 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19 „Gawędy podhalańskie", 19.15—19.25 Transmisja z Warszawy, 19 25 Program. 19.30 Wiadomości sportowe, 19.35 Płyty, 19.45 Transm. z Warsz., 22.10 Wiadomości kultur. Krakowa, 22.25—22.35 Transm. z Warsz., 22.35—24 Retransm. ze stacyj zagr., 24 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Kalwaryjska 27.

Skandaliczna zabawa taneczna.

We Lwowie w sali kolejowej w Alei marsz. Focha odbywała się zabawa taneczna, urządzona staraniem Towarzystwa wioślarsko-żeglarskiego, w której wzięła również udział młodzież szkół średnich. Wstęp na zabawę był za zaproszeniami.

Około godz. 1 po północy przyszli do lokalu nieznani osobnicy bez zaproszeń, ale komitet ich wpuścił po zapłaceniu przez nich biletów.

Skutki tego kroku były fatalne, bo osobnicy ci, indywidua z pod ciemnej gwiazdy, wywołali następnie awanturę, w czasie której zginęły różne rzeczy na szkodę uczestników zabawy, a mianowicie płaszcze, kapelusze, rękawiczki i t. p.

Sprawa ta znalazła epilog na policji która wdrożyła dochodzenia.

Ohydne dzieciobójstwo.

Młoda dziewczyna, Krystyna Zahalakówna służąca we Lwowie, udała się ze swem 4-miesięcznem dzieckiem do opodal leżącej Mszany.

Tu wyrodna matka zamordowała dziecko pchnięciem noża w serce, poczem zwłoki wrzuciła do wody i zbiegła.

Policja lwowska zdołała ustalić nazwisko dzieciobójczyni która pod fałszywem nazwiskiem wstąpiła do służby w hotelu „Podolskim".

Okrutną zbrodniarkę aresztowano.

Krwawa zwada sąsiedzka.

Przy ul. Krzywda l. 23, mieszkało dwóch sąsiadów mających zadawnione porachunki osobiste. Byli to 43-letni Stefan Klimczyk murarz i 23-letni Władysław Jaklewicz robotnik.

Wczoraj spotkali się koło domu, a wszczęwszy kłótnię, która przerodziła się w bójkę, natarli na siebie nożami, przyczem Jaklewicz odniósł dużą ranę nad lewem okiem, zaś Klimczyk ma przebite lewe ramię.

Zwaśnionych sąsiadów opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Zarządzenia przeciw wściekliźnie.

W ostatnich dniach stwierdzono znowu wściekliznę u dwóch psów bezdomnych, a to u psa kundysa białego z czarnemi plamami, który pokąsał jedną osobę na ul. Madalińskiego (Dębniki) i u psa wilczura żółtego, który pokąsał dwie osoby na ul. Lwowskiej.

Magistrat wzywa przeto osoby, które zostały pokąsane przez wymienione psy wściekłe, by natychmiast zgłosiły się w Wydziale IX. Magistratu Oddział Zdrowia publicznego celem leczenia. Przytem przypomina się, że psy znajdujące się w Podgórzu, Płaszowie, Ludwinowie, Zakrzówku i Dębnikach, muszą być trzymane na uwięzi, a wyprowadzane na ulicę mają być trzymane na linewce zaopatrzone w kagańce i markę ewidencyjną. Zarządzenie to obowiązuje do 20 kwietnia br.

Co ludzie gubią?

Magistrat ogłosił wykaz rzeczy, znalezionych za ostatni kwartał 1931 r.

W wykazie podano rozmaite przedmioty jak: pugilaresy z pieniędzmi, klucze, zegarki, pęki kluczy, łańcuszki, kilkanaście torebek damskich, parasolki, kapelusz damski, koszula męska, kożuch, chustka na głowę, okulary, walizki, a nawet — dyplom naukowy.

Rzeczy te, po udowodnieniu prawa własności, można odebrać w magistracie w kasie głównej okienko nr. 16, od g. 10 — 12 w południe.

Na złodzieju czapka gore

Do Jana Rosy, rolnika z Sieciechowic (powiat Olkusz) przystąpili na ul. Andrzeja Potockiego dwaj osobnicy i zaproponowali mu kupno 25-litrowej bańki metalowej na mleko.

W czasie ubijania interesu, osobnicy owi zobaczyli widocznie kogoś dla nich niepożądanego, gdyż porzucili bańkę, a sami co prędzej zbiegli.

Bańkę, która widocznie pochodzi z kradzieży, uczciwy wieśniak zaniósł na dworzec i złożył ją w Komisarjacie policji.

Bezpłatny wieczór kolęd.

Dnia 22 bm. t. j. w piątek odbędzie się w sali Bolońskiego. Rynek Gł. (Pałac Spiski) o g. 8 wieczorem „Wieczór Kolęd" z udziałem: Marji Chmiel-Tryczyńskiej art. opery, oraz chóru „Echo", pod kier. dyr. Bol. Walek-Walewskiego.

Prelekcje — uwagi ogólne i historyczne (od wieku XIV—XX) wygłosi p. Pożniak asystent muzykologji Uniw. Jagiel.

Bilety bezpłatne numerowane wcześniej do nabycia w firmie Boloński, Rynek Gł. Pałac Spiski.

Dochód z programów na ochronki T. S. L. dla dzieci bezrobotnych.

Służąca złodziejką.

Aresztowano Walczak Marję, lat 21, służącą bez zajęcia i miejsca zamieszkania, za kradzież płaszcza wartości 250 zł. z zamkniętego strychu, na szkodę Julji Bochenek zam. Miedziana 63.

Ogień kominowy.

Wczoraj wezwano straż pożarną na ul. Krowoderską l. 59, gdzie powstał ogień kominowy. Wezwana straż pożarna, ogień ugasiła.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2